Nr. 143. Racibórz, Czwartek dnia 1-go Grudnia 1898 r. Rok X.

Nowiny Raciborskie.

„Nowiny Raciborskie“, pismo poświęcone ludowi polskiemu, wychodzą trzy razy w tydzień, co Wtorek, Czwartek i Sobotę, i kosztują wraz dodatkiem „Ognisko Domowe“ (Zeitungspreisliste t 76) kwartalnie 1 mrk., — z „Rolnikiem“, dodatkiem tygodniowym dla rólników (Zeitungspreisliste t 77) lub z „Pracą“, dodatkiem tygodniowym dla robotników (Zeitungspreisliste t 78) 1 m. 25 fen. Wszystkie cztery gazety razem Zeitungspreisliste t 79) kosztują 1 m. 50 fen. W ekspedycyi kosztują „Nowiny Raciborskie“ 1 m., przesyłane pod opaską raz w tydzień 1 m. 40 fen., przesyłane co numer 2 m. 20 fen. — Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen. — Redakcya i ekspedycya „Nowin Raciborskich“ i księgarnia znajdują się w Raciborzu przy ul. Panieńskiej (Jungfernstrasse) 13.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Eckert, Racibórz (Ratibor).

Księży polskich dla wychodźców!

(Dokończenie.)

Jednym z ostatnich głosów, dowodzących, jak sprawa nagli, jest korespondencya z północno-zachodniego krańca Brandenburgii, z powiatów Priegnitz, zamieszczona w „Maerk. Volksztg.“, piśmie, które w ogóle sprawą tą gorliwie się zajmuje. Oto co pisze korespondent:

„W okolicy tutejszej i w pogranicznej Meklemburgii pracują rok rocznie w czasie od Marca do Listopada tysiące polskich robotników, którzy na zimę wracają znów do kraju. Rolnicy, zwłaszcza zaś wielcy posiedziciele, bez nich już wcale obyć się nie mogą. Ale niestety, Polacy ci za mało mają opieki duchownej. Szczupła liczba tutejszych księży katolickich ma tyle do czynienia z zasiedziałymi parafianami, że nie mogą się, ile potrzeba, zająć Polakami. I tak już zadają sobie dużo mozołu i czynią dla polskich robotników więcej, niż jest ich obowiązkiem“.

Zaznaczywszy, że księża tamtejsi starają się o to, ażeby polskim robotnikom dać przynajmniej możność częstszego udziału w katolickiem nabożeństwie, pisze dalej „Märk. Volksztg.“:

„Ale niestety w czasie długim od Marca do Listopada słyszą Polacy jedno jedynie tylko kazanie polskie, i to około Wielkiejnocy, wygłoszone przez kapłana, który objeżdża misye, aby słuchać Polaków spowiedzi.

„Ponieważ większa część robotników pochodzących z okolic czysto polskich mówi tylko po polsku, przeto to jedyne polskie polskie kazanie uznać trzeba za zgoła niewystarczające. Zastąpić go też nie może odczytywanie co Niedziela ewangelii połączone z objaśnieniem przez którego z robotników Polaków.“

Skutkiem tego braku opieki kapłana polskiego robotnicy Polacy, jak słusznie zauważył korespondent, obojętnieją dla wiary swej, zawierają związki mięszane, a zatem i straceni są zwykle zupełnie dla kościoła katolickiego. Takich przykładów tam niestety wiele.

„Inne jeszcze niebezpieczeństwe wynika z braku kapłańskich napomnień: ludzie o niezupełnie wyrobionym charakterze dziczeją powoli, dają się porywać do różnych wybryków albo też — idą w socyalisty“.

„Jest przeto koniecznie potrzebnem, ażeby w przyszłym roku postarano się o lepszą opiekę duchowną dla polskich obieżysasów, i to przez kapłanów Polaków.“

Korespondent podaje w końcu radę, która zasługuje wielce na uwagę: ażeby z okolic polskich, które lud opuścił, udając się na zarobek do Niemiec, posyłać wraz z nim po kilku kapłanów polskich, którzyby kolejno obowiązki duszpasterskie wśród Polaków wykonywali. Da się to zapewne uskutecznić, gdyż w parafiach polskich na czas od Marca do Listopada skutkiem wyjazdu tylu ludzi chyba pracy dla księży bywa mniej.

„Nie tylko Polacy, — kończy korespondent, — ale i państwo będzie miało ztąd pożytek, bo przecież obojętnem państwu być nie może, czy Polacy pozostaną dobrymi katolikami, czy staną się socyalistami“.

Zapewne! Sądzimy też, że dałoby się wszystko pomyślnie urządzić, bo kapłani polscy każdej chwili będą pewno gotowi do takiej pracy, — trzeba tylko, aby odnośne władze wyższe doszły do porozumienia. Oby się to stało jak najprędzej, i to nie tylko dla obieżysasów polskich, pracujących po prowincyach, ale i dla takich osad, jak np. Berlin, który zajmuje pośrednie stanowisko pomiędzy osadami polskiemi nad Renem i w Westfalii a rozrzuconemi po protestanckich Niemczech!

Co tam słychać w świecie.

— Niemiecka para cesarska przybyła do Poczdamu w Sobotę o godz. 11 przed południem. Dworzec był przyozdobionym i przepełnionym publicznością. Cesarz miał na sobie mundur marynarski. Na powitanie pary cesarskiej przybyli prócz dzieci cesarstwa i przebywających w Poczdamie książąt i księżniczek także kanclerz Hohenlohe, sekretarz stanu i ministrowie, generałowie, dowódzcy pułków, duchowieństwo, wreszcie naczelnicy władz prowincyonalnych i miejskich. Powitanie było bardzo serdecznem, tak cesarz jak cesarzowa rozmawiali z wybitniejszemi osobistościami. Na drodze z dworca do zamku utworzono szpaler z wojska i młodzieży. We wszystkich kościołach odezwały się dzwony.

— Cesarz, powróciwszy do Poczdamu, zgromadził około siebie ministrów, i dawał im szczegółowe wyjaśnienia o dotychczasowych wynikach swej podróży na wschód, jako też spodziewanych jeszcze dla Niemiec skutkach. Cesarz podobno zadowolony zupełnie ze skutków podróży.

— Co do protektoratu na wschodzie donoszą z Rzymu, iż Watykan stara się pośredniczyć celem rozgraniczenia interesów Niemiec a Francyi. Wynik dobry tych usiłowań jest prawie pewnym.

Z ciężkich dni.

Opowieść osnuta na stosunkach serbskich.

(Ciąg dalszy.)

Stefanek się rozbudził, otworzył oczy, dosłyszał wyraz „Serb“, uśmiechnął się do ojca i powtórzył za nim:

— Serbem...

Rozjaśniła się twarz Miłosza, uściskał chłopca i oddał go żonie.

— Bądźcie dobrej myśli, — rzekł. — Bóg czuwać nad nami będzie.

I spokój do izby powrócił. Siedli do wieczerzy razem, odmówili dziękczynną modlitwę i do jadła się zabrali; ale jakoś niewiele jedli, a po wieczerzy nie gawędzili jak zwykle, tylko zmówiwszy razem pacierze, do snu się układli. Zuzula zbudziła się koło północy, zdało się jej bowiem, że słyszy skrzypnięcie drzwi, i serce zakołatało trwogą w jej piersiach; zlękła się o brata, myślała, że Turek wrócił po niego, siadła na łóżku i wsłuchiwać się poczęła. Głęboka cisza panowała dokoła; nie uspokoiło jej to wszakże.

— Matuniu! — wołać poczęła.

Nikt nie odpowiedział.

— Ojcze! — krzyknęła.

I na to wołanie ojciec się nie odezwał, babka poruszyła się tylko na sąsiedniem łóżku i szepnęła:

— Śpij, śpij, Zuzulo, Turek już daleko.

Uspokojona temi słowami, dziewczynka przytuliła się do pościeli.

— Gdzie matka? — spytała.

Luba sama zawsze budziła dzieci.

— Daleko — odparł Miłosz. — Gdzie? — nie pytaj, bo ci nie powiem; wzięła z sobą Stefanka, nieprędko ich zobaczysz.

Zuzula płakać chciała, lecz ojciec położył ciężką swą dłoń na jej ramieniu.

— Serbka nie płacze nigdy, — rzekł z siłą; — ty Serbką jesteś.

Dziewczę otarło łzy.

— A w Niedzielę zobaczę ich? — spytała.

— Nie zobaczysz, — zabrzmiała krótka odpowiedź.

— A w drugą?

— Podobno, że także nie.

Zuzula westchnęła, przywdziała sukienkę i poszła pomagać babce, która krzątała się koło śniadania.

— Czy ty wiesz, gdzie matka i Stefan? — spytała jej.

— Nie wiem — odparła babka — i wiedzieć nie chcę. Stara jestem, gdyby badać poczęli, wygadałabym się może; lepiej zrobił, że mi nie powiedział, i ty nie dopytuj się. Dzieckiem jesteś; ażeby tajemnicy dochować, silnym być trzeba.

Zuzula nie pytała więcej.

* * *

Dzień minął spokojnie. Kiedy wieczorem Miłosz z matką i córką zasiedli do wieczerzy, Miłosz rzekł:

— Bogu dzięki, chłopaka nie znajdą, już są daleko. Wila czuwa nad nim.

— To ciebie gotowi pochwycić, — odparła babka, trzęsącą głowę podnosząc, by spojrzeć z miłością na syna.

— To i cóż, matko? — odparł ze smętnym uśmiechem Miłosz, — rochwycą, wbiją na pal, chwila cierpienia, a potem wieczne królowanie w niebie... Człowiek taki jak ja lepiej śmiercią służy czasem krajowi niż życiem: bo i cóż ja sam uczynić mogę? A gdy mnie ludzie na palu zobaczą, to w niejednym zbudzi się dusza, przypomni, czem jest, czem był, i zapragnie zmiany doli. Gotowym na śmierć, pójdę na nią spokojnie.

— Oj, nie mów tak! — odparła stara. — A cóż jabym bez ciebie poczęła?.. Umarłabym z żalu.

— Nie, matko, nie umarlibyście; Zuzulaby została, dla niej żyć trzeba.

— Zuzulębym ludziom powierzyła, sierotę rad każdy przygarnie, a ja poszłabym za tobą, boby mi tu na ziemi było za bardzo tęskno, gdybyś ty był tam gdzieś w górze...

— Ojciec św. cieszy się wciąż znakomitem zdrowiem. W Poniedziałek odbył Ojciec św. bardzo długi konsystorz, a mimo to czuł się następnie całkiem zdrowym i rzeźkim.

— Między cesarzem Wilhelmem a księciem regentem bawarskim przyszło nareszcie do zupełnego porozumienia w sprawie utworzenia jednego najwyższego sądu wojskowego. Stanęło na tem, że sąd ten będzie się znajdował w Berlinie, a jeden oddział jego będzie się zajmował wyłącznie sprawami bawarskiemi. Książę regent zgodził się jednak z góry tylko na okres pięcioletni i warując sobie wszelkie przywileje, jakie królestwu bawarskiemu przysługują w tej mierze.

— Parlament niemiecki został więc zwołany na 6 Grudnia. Jakie projekta zostaną parlamentowi przedłożone, dotąd nie wiadomo jeszcze. Najpierw oczywiście będzie parlament obradował nad etatem, z czem bodaj załatwi się przed świętami Bożego Narodzenia. Czy parlamentowi zostanie projekt wojskowy przedłożony razem z etatem, czy też osobno, też jeszcze nie wiadomo. Prawdopodobnie będzie jednak tak jak z zeszłorocznym projektem marynarskim, który razem z etatem doszedł do parlamentu. Dalej parlament będzie się zajmował projektem o bankach hipotecznych, projektem o ochronie pomocników handlowych, projektem o rewizyi mięsa itd.

— W ostatnich dniach nastąpiły aresztowania w południowych Niemczech. Pomiędzy włoskimi anarchistami, zatrudnionymi tamże znajdują się żywioły, podejrzane o należenie do anarchistów. Wydział kryminalny zwrócił uwagę urzędnikom policyjnym i żandarmom, ażeby mieli na oku ludzi, uchodzących za anarchistów. Donoszą dalej, że z tego względu użyto też surowych środków ostrożności podczas ostatniego pobytu niemieckiej pary cesarskiej Monachium i Sztutgardzie. Rząd włoski doniósł bowiem rządowi wyrtemberskiemu, że z Włoch wyjechał do Wyrtembergii niejakiś Humberto Zanardi, liczący 23 lata, a znany jako anarchista. Zanardiego poszukują bardzo energicznie.

— Statystyka szkolna w Niemczech wykazuje wysoką liczbę samobójstw dzieci. Od r. 1887 do 1897 w szkołach pruskich 407 dzieci niżej lat 14-tu odebrało sobie życie. Byli to przeważnie uczniowie szkół ludowych. Z liczby tej 331 przypada na chłopców, 76 na dziewczęta.

— Z Kolonii donoszą, że katoliccy biskupi za poręką arcybiskupa kolońskiego, kardynała Krementza, uchwalili wysłać do cesarza Wilhelma adres dziękczynny z okazyi podarowania gruntu katolikom niemieckim w Jerozolimie.

— Prezes naczelny Szlezwiku-Holsztynu wyraził się o wydalaniach Duńczyków, że samemu nieprzyjemnem mu było, iż trzeba się było chwycić takiego środka dla powstrzymania agitacyi niektórych osób. Wydalaniem służby mają być dotknięci pracodawcy!

— W parlamencie austryackim minister prezydentów hr. Thun dał we Wtorek na interpelacyą posłów polskich w sprawie wydalania z Prus poddanych austryackich polskiej i czeskiej narodowości taką odpowiedź: Każde państwo posiada niewątpliwe prawo do niedopuszczania do osiedlania żywiołów obcych, niepożądanych dla w interesie publicznym, względnie do wydalania ich. W każdym razie prawo to nie powinno być tak wykonywane, aby całe rodzaje i klasy społeczne były wydalane. Według dotychczasowych spostrzeżeń i badań wydalania z Prus nie mają tego charakteru, który oznaczałby naruszenie zasad prawa narodów o wolności wybierania miejsca pobytu, chociaż przyznać trzeba, że władze pruskie w ostatnich czasach uczyniły z przysługującego sobie prawa wydalania użytek w znacznie obszerniejszym zakresie niż dawniej. Zarządzenia te dotyczyły przedewszystkiem naszych poddanych czeskich i polskich, ponieważ ci, odpowiednio do geograficznego położenia, w najznaczniejszej liczbie szukają zarobku w Prusiech. Chociaż zatem te wydalania nie naruszyły prawa narodów, to jednak urząd zagraniczny zwracał się często i usilnie z żądaniem o złagodzenie praktyki wydalań. W każdym razie reprezentanci Austryi w Prusiech nie mogą nic zrobić w takich wypadkach, w których wydaleni poddają się zarządzeniom, bez odwoływania się ich do pomocy.

Gdyby przy wydalaniu austryackich poddanych zauważyć się dało przeszkadzanie im w korzystaniu z przywilejów prawa narodów, albo praw, zastrzeżonych traktatami, albo gdyby wydalania przestały mieć charakter policyjnych zarządzeń przeciw poszczególnym osobistościom, to zapewnia minister, że rząd, w zupełnem porozumieniu z rządem wspólnym, bronić będzie z całym naciskiem praw poddanych austryackich, a nawet zastosuje środki, odpowiadające zasadzie wzajemności.

— Z Galicyi donoszą o nowych zaburzeniach, skierowanych przeciw żydom. W gminie Horodyszcze Cetnarskie zrobili włościanie napad na karczmę miejscową. Zniszczono meble, wytłuczono okna i zabrano wszystką wódkę, jak i 80 reńskich pieniędzy. Tumultuanci napadli potem 5 żydów. Żandarmerya przywróciła porządek, aresztowawszy 8 włościan.

— Z Królestwa Polskiego donoszą: „Naczelnik kolei skarbowych nadwiślańskich rozesłał urzędnikom na linii i w zarządzie rozporządzenie treści następującej: „Zauważono w ostatnich czasach, iż niektórzy pracujący na powierzonych mi kolejach pozwalają sobie nie stósować się do rozporządzenia pana ministra co do używania podczas pełnienia obowiązków służbowych języka państwowego. Biorąc pod uwagę, iż niejednokrotne rozporządzenia na kolei warszawsko-terespolskiej i kolei nadwiślańskiej zalecały pracującym, aby ściśle się stósowali do wyżej wspomnianego rozporządzenia, uprzedzam, że winni niewypełnienia powyższego będą niezwłocznie uwalniani.

Zupełnie jak u nas! Tego rodzaju przykłady znajdują między urzędnikami rosyjskimi zawsze chętnych i skorych naśladowców.

— Kapitan Dreyfus już jest powiadomiony o rewizyi jego procesu. Zatelegrafował do żony, że jest zdrów na ciele i duszy i oczekuje pytań, na które ma odpowiedź. Popleczncy jego, który nie wahali się nawet rozpuścić pogłoski, że jest śmiertelnie chorym, kłamali więc najbezczelniej.

— Na poniedziałkowem posiedzeniu komisyi pokojowej w Paryżu przyjęli komisarze hiszpańscy warunki Amerykanów. Mianowicie Hiszpania zrzeka się wysp Filipińskich za wynagrodzeniem 20 milionów dolarów, a nadto Ameryka kupuje wszystkie wyspy Karolińskie. Sprawy odnoszące się do długów kubańskich, znajdują się w zawieszeniu.

— Władze genewskie otrzymały list w języku włoskim, w którym piszący donosi, że grono mścicieli Luccheniego powzięło zamiar oswobodzenia z więzienia tego skrytobójcy, którego w liście nazywają „męczennikiem przekonania"; lada dzień zamiar ten zostanie rzekomo w czyn zamieniony. Władze nie przywięzują wprawdzie wielkiej wagi do listu tego, bo gdyby anarchiści nosili się istotnie z myślą uwolnienia Luccheniego, natenczas nie uwiadamialiby przecie o tem władzy, mimo to zarządzono wszelkie środki bezpieczeństwa. Luccheni wobec ludzi usiłuje wciąż jeszcze udawać zucha i śpiewa, widać jednak, że się przymusza; za to gdy sądzi, że go nikt nie podpatruje, traci całą odwagę i widać, że jest zrozpaczony.

— Książę Jerzy grecki objął zatem już rządy Krety, ale rządów tych nie oddano mu bezwarunkowo. Nowy gubernator musiał przedewszystkiem uznać zwierzchnictwo Turcyi nad Kretą i zobowiązać się zwołać jak najprędzej zgromadzenie narodowe, któreby uchwaliło konstytucyą dla Krety. Rządy księcia Jerzego ograniczono chwilowo na 3 lata.

— Powszechną, międzynarodową wystawę w Japonii zapowiedziano na rok 1902 gi. Rząd japoński przystąpił już do przygotowań przedwstępnych i do rozesłania zaproszeń do rządów europejskich. W Marcu 1899 r. mają być gotowe plany wystawy, której miejsca dotychczas nie oznaczono. Japonia chce koniecznie dorównać Europie.

— W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki poczęto rozpuszczać wojsko, które dla tego trzeba było tak długo trzymać pod bronią, ponieważ nie można było przewidzieć wyniku obrad komisyi pokojowej hiszpańsko-amerykańskiej.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 30 Listopada 1898.

—* W miejsce zmarłego śp. ks. prałata Strzybnego zamianował ks. kardynał Kopp generalnym prezesem związków robotniczych na Racibórz i okolicę księdza proboszcza Schaffera.

—* Bilety zwrotne na kolejach żelaznych, wykupione w czasie od 18-go Grudnia aż do wilii Bożego Narodzenia, mają ważność aż do 8 Stycznia 1899.

—* W przyszłym tygodniu odbędzie się targ tygodniowy w Srodę, a nie w Czwartek, ponieważ na ten dzień przypada święto Niep. Pocz. Najśw. Maryi P.

—* Właścicielom drogeryi niedozwolonem będzie odtąd mieć napisy łacińskie na słojkach i puszkach; to prawo mają mieć tylko aptekarze. Tak niedawno w pewnym przypadku rozstrzygnął kamergerycht berliński.

—* Górny Śląsk roi się obecnie znowu od kolporterów. Z najdalszych stron Niemiec zdążają oni na nasz Śląsk w przekonaniu, że u naszego ludu łatwowiernego a pobożnego wszelkie przedmioty tego rodzaju jak obrazy Swiętych Pańskich, krzyże, tak zwane błogosławieństwo domowe, będące wymysłem czysto protestanckim, itd. znajdą zawsze łatwy pokup. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby przytem ci kolporterzy i handlarze byli zawsze rzetelni, ale niestety jest między nimi wielu takich, co łatwowierność ludu wyzyskują w sposób niesłychany. Są to mianowicie ludzie

---

To mówiąc, łzawy wzrok zwróciła na syna. On pochylił się do jej ręki żółtej, pomarszczonej, i pocałunek na niej złożył.

— Niechaj i tak będzie, — rzekł.

Uśmiechnęła się do niego matka.

— Tak, pójdę za tobą, sokoliku mój, — szepnęła, całując go w czoło.

Jeszcze nie domówiła tych słów, gdy poza oknami rozległ się tentent kopyt końskich i wrzask ludzkich głosów. Miłosz ściągnął brwi, podłużna bróżda zaryła się na jego czole, wstał i rękoma oparł się o stół; przysunęła się do niego Zuzula, matka drżące ręce wyciągnęła i uczepiła się rękawa kaftana syna.

— Oni tu idą, sokoliku mój, — szepnęła drżącemi usty.

— To i co?... chłopca już w chacie niema, mogą ją przetrząsnąć całą.

— A jak ciebie wezmą?

Miłosz machnął ręką. Wtem rozwarły się drzwi i w progu ukazał się Soliman; za nim widać było kilku Arnautów [1]). Turek pokłonił się grzecznie i pozdrowił w imię Allacha znajdujących się w izbie; Arnauci w sieni się zatrzymali.

— Gdzie syn twój, Miłoszu? Mahmud przysłał mnie po niego, — rzekł Turek. — Już wszystko gotowe na jego przyjęcie: ściany pokoju, który ma zajmować, jedwabną materyą okryte, podłoga dywanami zasłana, złocona kołyska stoi pośrodku: jak król żyć będzie w pałacu paszy.

— Syna mego w domu niema, — odparł Miłosz.

— To poślij po niego.

— Jam go wysłał po to, byście go nie znaleźli, gdy przyjdziecie po niego, i posyłać mam?

— Miłoszu, Miłoszu, dobrowolnie szczęście dziecka niszczysz i siebie gubisz! Oszczędź mi przykrości. Mam polecone, gdy syna nie dasz, ciebie związać i do pałacu paszy dostawić.

Miłosz wyciągnął bezbronne ręce.

— Bierz i wiąż, — rzekł; — was liczba, nie oprę się sile.

— Ja mam polecone córkę twą zabrać także; pasza w twych oczach ją zamorduje, jeśli mu nie ulegniesz. — groził dalej Soliman.

Miłosz zacisnął zęby i ciałem własnem Zuzulę zasłonił, ale dziewczynka wysunęła się z poza ojca i wyciągnęła drobne rączki:

— Bierz i wiąż, — rzekła; — śmierci się nie boję: chwila cierpienia, a potem wieczne królowanie u Boga.

Gniew owładnął Solimanem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

...ndlujący, obrazami itd., z których sprzedaży ...wna część jest rzekomo przeznaczona na ...ło kościelne. Do kupna tych obrazów mają być przywiązane to fundacye mszalne za dusze kupujących, to odpusty i Bóg wie nie co. Choć to niekiedy prawdą być może, to jednak cena obrazów itd. jest o wiele za wysoka, a część przypadająca na kościół za nieznaczna. Nie kościół na tem więc zyskuje, tylko fabrykanci i handlarze. Zresztą jeżeli kto chce co dać na chwałę Bożą, to u nas na Górnym Śląsku jest za nadto sposobności po temu. Ile to u nas gmin ubogich, które muszą się obywać tak licheml kościołami, że obawiać się trzeba, iż lada dzień się zapadną. Te gminy zasługują w pierwszym rzędzie, abyśmy je wsparli jakim datkiem, bo bliższa koszula ciała niż suknia. Pierwszym obowiązkiem naszym jest pamiętać o własnej biedzie. Z dalekich stron Niemiec przychodzą do nas po zapomogę, czy jednak kto stamtąd przysłał co na nasze kościoły, choć to niby strony niemieckie od naszych bogatsze? A więc, jeżeli chcecie kupić obrazy, krzyże, lampki itd., to kupujcie je u swoich, a jeżeli chcecie przeznaczyć jaki pieniądz na chwałę Bożą, to przeznaczcie go przedewszystkiem na nasze kościoły na Górnym Śląsku!

—* Karty zabezpieczenia na starość z roku 1895 powinny być w Grudniu zamienione. Według odnośnego prawa tracą ona swoją wartość, jeżeli nie zostaną zmienione przed ukończeniem trzeciego roku od roku wystawienia. A zatem karty wystawione w r. 1895 nie będą miały znaczenia, jeżeli ich się nie odnowi do 31 Grudnia r. b. Wprawdzie prawo przepisuje, iż zarząd może uznać karty jako ważne, jeżeli się udowodni, iż zaniechanie odnowienia nie powstało z winy zabezpieczonego, lecz stawienie takich dowodów czasami jest trudne bardzo albo nawet niemożliwe. Dla tego lepiej będzie, że zmiana zawczasu dokonaną zostanie.

—* Ostróg. Dwaj chłopcy szkólni, nazwiskiem Kowalczyk i Cyranek, napadli pięcioletnią dziewczynkę na ulicy i wyrwali jej z ręki portmonetkę z 2,40 mrk. Powtórzyli to samo jeszcze raz; napadnięta tym razem dziewczynka miała tylko 50 fen., i to im się wydawało za małą sumą, więc jej wszystko pozostawili. Obaj chłopacy czekają teraz za kratką, aż się sąd z nimi rozprawi.

—* Rać. Ubiegłej Niedzieli około godziny 11 przed południem zgorzała stodoła gościnnego Flussa, pełna zboża. Prawdopodobnie pożar wywołały iskry z komina lokomotywy pociągu przejeżdżającego w oddaleniu kilkudziesięciu metrów.

—* Tworków. Przedwczoraj zgorzała wielka stodoła drewniana na drodze ku kolei. O przyczynie pożaru nic pewnego nie wiedzieć.

—* Rybnik. W Poniedziałek nad ranem przed godziną 5 usiłował mężczyzna włamać się do kantoru browaru Mandowskiego. Zarządzca browaru, zbudzony szelestem, krzyknął o pomoc. Wystraszony złodziej zemknął natychmiast, ale nie daleko uciekał. Urzędnik kolejowy Staś, wracający ze służby, puścił się za nim w pogoń i przytrzymawszy go za pomocą innych, oddał w ręce policyi. Okazało się, że przydybany ptaszek to niebezpieczny złodziej, nazwiskiem Schwedler z Wirku, który co dopiero opuścił dom karny, odsiedziawszy w nim 8 lat z rzędu. Z różnych okoliczności wnoszą, że Schwedler prawdopodobnie wziął także udział w okradzeniu kościoła jankowickiego. Przy wyprawie do browaru miał niezawodnie wspólników, bo kiedy Schwedlera goniono, widziano, jak dwóch ludzi od browaru w inne strony uciekało. — Ośmnastoletnia służąca, nazwiskiem Emilia Kamińska, wypadła w Poniedziałek przy czyszczeniu okien z pierwszego piętra na bruk. Takie przytem odniosła poranienia, że nazajutrz rano umarła w szpitalu, gdzie ją z nakazu p. dra. Jaworowicsa umieszczono. — Tych dni rozeszła się po mieście pogłoska, że na Smolnej popełniono zabójstwo; na szczęście było to nieprawdą. Posiedziciel Duda pokłócił się z żoną i jej siostrą i obie pobił; zwłaszcza drugą uderzył w głowę tak silnie, że omdlała, i ztąd powstała pogłoska przesadzona.

—* Paruszowiec. Gościnnemu Grossowi, gdy na chwilę tylko opuścił pokój, skradziono z biurka 160 marek. Musiała to być nieobca osoba, która dobrze wiedziała, gdzie gościny przechowywać zwykł pieniądze.

—* Koźle. Według spisu ludności z dnia 31. Października rb. miasto Koźle liczy 6652 mieszkańców, z tych 1678 jest osób wojskowych; podług spisu z roku 1895 wynosiła liczba ludności włącznie z dawniejszą większą załogą 6530 dusz.

—* Bytom. W sali poczekalnej dla trzeciej klasy na dworcu górnoślązkim skradziono restauratorowi kasetkę zawierającą 500 mrk. pieniędzy. Złodziej uwinął się tak zgrabnie, że brak wszelkiej poszlaki.

—* Zaborze. Ostatni spis ludności wykazał, że liczba mieszkańców wynosi 24 tyś. 981, tak że tylko 19 osób braknie do pełnej liczby 25 tysięcy. W Zaborzu A. mieszka 2145 osób, w Zaborzu B. (gminie) 6511, w Zaborzu B. (obwodzie dóbr) 3649, w Zaborzu C. (gminie) 1801, w Zaborzu C. (obwód dóbr) 1270, w Zaborzu-wsi 3965, w Zaborzu-Porembie 4612, w Zaborzu-Koksplac 1028 osób.

—* Strzelce. Urzędnik leśny Spałek napotkał przedwczoraj wieczorem w lesie pod Rozmierką człowieka siedzącego na ziemi. Zapytany, czegoby szukał w lesie, człowiek ten odpowiedział hardo: mięsa! — poczem przyłożył zaraz strzelbę i, zanim urzędnik się spostrzegł, strzelił do niego. Nabój cały ugrzązł urzędnikowi w twarzy i piersiach i wypalił mu oba oczy oraz wybił kilka zębów. Rabczyk nazywa się Szczepanek i pochodzi z Rozmierki.

—* Opole. Żona szafarza Grochola z Turawy stawała tych dni przed sądem pod zarzutem usiłowanego morderstwa. Jak swego czasu donosiliśmy, Grocholowa zadała w Lipcu br. mężowi swemu, gdy spał, kilka uderzeń siekierą i poraniła go nożem. Sąd przysięgłych skazał ją na 6 lat domu karnego i 10 lat utraty praw honorowych.

—* Opole. Na piątkowem posiedzeniu komitetu wyborczego na pow. opolski wybrano przewodniczącym ks. dziekana Zdralka, a jego zastępcą ks. prob. Frysztackiego. Na mężów zaufania na walne zebranie delegatów wybrano ks. dziekana Zdralka (zastępcą ks. prob. Sauer-Żur), ks. prob. Frysztackiego (zast. p. Seidel), p. Barona (zast. ks. prob. Łukowicz), p. Kandziorę (zast. ks. prob. Riedl), p. Kuśnierza (zast. p. Liguda). Na posiedzenie to stawiło się 30 członków komitetu, nieobecnych było zatem 10.

—* Królewska Huta. Hajer Stempeński doznał tak ciężkiego pokaleczenia w kopalni w skutek oberwania się węgli, że po kilkunastu minutach Bogu ducha oddał. Zgon jego opłakuje żona z dziesięciorgiem dzieci, z których najstarsze liczy dopiero lat 16.

—* Katowice. Od Soboty znikł bez śladu dotychczasowy dzierżawca kawiarni „międzynarodowej“ (International) Thormann. Przeciw niemu wdrożono postępowanie sądowe z powodu, iż dopuścił się zbrodni przeciw moralności, i wygotowano także nakaz przyaresztowania go, lecz Thormann, przeczuwając wszystko, zbiegł w ostatniej chwili.

—* Roździeń. Dozórca maszyn Szymon Szklorz z Kleophasgrube, u którego od pewnego czasu objawiało się pewne obłąkanie zmysłów, obwiesił się przed kilku dniami w lesie. Swego czasu miano go w podejrzeniu, że przez nieoględność wywołał pożar kopalni „Kleophas“, który tylu dzielnych ludzi o śmierć przyprawił.

—* Oświęcim. Wicher poniedziałkowy dał się tu i w okolicy więcej we znaki niż może gdzieindziej. W pobliskiej Brzezince zerwał dachy z 22 budynków. W pobliżu dworca wicher obalił budkę drewnianą na drogę w chwili, gdy nią przechodził pewien kowal. Budka padła na niego i złamała mu nogę.

—* Berlin. Rodakom z Berlina i okolicy donosimy, że zapowiedziany na Wtorek dnia 29 bm. doroczny obchód pamiątkowy śmierci Ad. Mickiewicza nie odbędzie się, głównie z powodu urządzanego w Charlottenburgu w Sobotę przyszłą obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza. Niechaj więc wszyscy, którzy się wybierali na obchód berliński, podążą ile możności w Sobotę, 3 Grudnia, na obchód w Charlottenburgu, który się odbędzie na sali Schweitzera, Rosinenstr. 3, o godzinie 8 i pół wieczorem.

—* Morawska Ostrawa. W kopalni pewnej w Witkowicach eksplodowała przy otwieraniu skrzynia z materyą wybuchową; dwóch górników zostało na miejscu zabitych. Jednego z nich siła eksplodująca rozerwała dosłownie w kawały.

—* Alwernia w Galicyi. Jeżeliby którzy z Górnoślązaków chcieli na odpust Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny do Alwernii przyjechać, niechaj napiszą kartę pocztową, kiedy, oraz ile osób przyjedzie, aby klasztor furmanki po nich mógł posłać na kolej do Trzebini. — Ostatni raz pojadą furmankami, bo kolej do Alwernii jest już na ukończeniu. Pozdrowienie zasyła

Ks. Stefan Podworski, gwardyan.

Rozmaitości.

— Wiek lokomotyw. Zdawałoby się, iż tak mocno zbudowana maszyna jak lokomotywa powinnaby trwać bardzo długo, a jednak tak nie jest. Wykazują bowiem doświadczenia, że lokomotywa, choćby najstaranniej zbudowana, nie może przebiedz więcej nad 750 tysięcy kilometrów. Oczywiście, zanim parowóz tej liczby dosięgnie, muszą być niejednokrotnie zmieniane oddzielne części maszyny, jak np. piec trzykrotnie, bandaże na kołach pięcio- lub sześciokrotnie. Po przebieżeniu 750 000 kilom. lokomotywa jest już tak zużyta, że dalsze reparacye wcale się nie opłacają.

—§ Szpitale w starożytności. Z dzieł pisarzy starożytnych nie można było wcale wnioskować o istnieniu w starożytności szpitalów. Dopiero niedawno w Baden, niedaleko Zurychu, znaleziono w zwaliskach starodawnej budowli rzymskiej 14 małych pokoików, a w nich dużo drobnych sprzętów, używanych w czasach owych przez lekarzy, jak to: rurki cążki, łopatki, wypalacze, łyżeczki, miarki, naczynia do maści itp. W tych ostatnich nawet gdzieniegdzie przechowały się jeszcze ślady maści. Obok tego znaleziono tam monety z czasów Adryana, z czego można się domyślać, że mamy tu do czynienia ze szpitalem, wojskowym 7. i 8. legionu, które za owych czasów przebywały w tej miejscowości.

—§ Człeko-zwierz. Od pewnego czasu w lasach pod Bielakiem w Galicyi pojawił się jakiś człeko-zwierz, który się rzucał na ludzi, wdzierał się do siedzib ludzkich i rabował żywność. Ludność postanowiła urządzić obławę na szkodnika. Istotnie udało się schwytać człowieka w stanie dzikim, mieszkającego w lasach, prawie nagiego, a obrosłego włosem od stóp do głowy. Gdy go wykąpano, ogolono, ostrzyżono i ubrano w suknie, stwierdzono ku niesłychanemu zdumieniu, że człeko-zwierzem jest niejaki Jan Herman, niegdyś sekretarz wydziału powiatowego z Wodnian, który przed szeregiem lat prowadził życie hulaszcze i lekkomyślne. Sprzeniewierzywszy na swoje potrzeby 5.000 złr., Herman uciekł przed odpowiedzialnością karną i znikł bez śladu. Okazuje się teraz, że uciekł w lasy i bał się z nich wyjść; z biegiem czasu zdziczał, obrósł włosem i począł prowadzić życie zwierzęce. Wypadek ten budzi ogromne zdziwienie.

Ruch w Towarzystwach.

—§ Borbeck. Towarzystwo św. Józefa w Borbek donosi, że w Niedzielę 4 Grudnia o godz. 3½ jako dzień św. Barbary będzie polski nieszpór z kazaniem, a następnie walne zebranie. Członkowie powinni się wszyscy stawić bez wyjątku, bo będzie obór nowego zarządu. Kto się nie stawi, sam sobie szkodzi.

Z a r z ą d.

—§ Bojer pod Bottropem. Donosimy szanownym członkom Towarzystwa św. Stanisława Kostki, że zgromadzenie odbędzie się w Niedzielę, dnia 4 Grudnia, na sali pana Krebbera. Uprasza się, aby wszyscy przybyli, ponieważ będzie się obierało nowy zarząd.

Z a r z ą d.

Za ogłoszenia i reklamy redakcya nie odpowiada.

☛ W Srodę dn. 7 Grudnia br. dalszy ciąg aukcyi przepadłych fantów aż do numeru 7729.

Aleksander Pfahl.

1-2 UCZNI

poszukuje natychmiast

drukarnia „Nowin Raciborskich“.

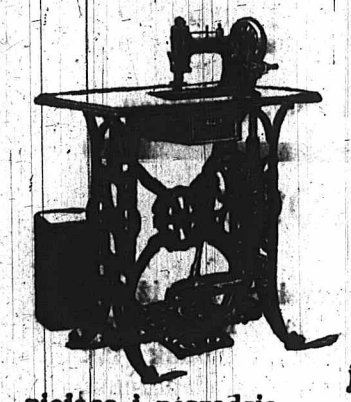

Karol Neumeister,

Racibórz, ulica Nowomiejska 5.,

najstarszy handel maszyn

do szycia i warsztat reparacyiny.

poleca swój wielki skład uznanych jako najlepszych i najtańszych maszyn do szycia dla rodzin i procederów

● z najsławniejszych fabryk, ●

jako też wszelkie części uzupełniające i narzędzia.

Reparacye dokładnie a tanio.

2 lata gwarancyi. Nauka bezpłatnie.

Swiętej Elżbiecie

Turyngskiej, którą czczą miliony, a której imię setki tysięcy kobiet i dziewczyn noszą, ma być poświęcona kaplica, która ma być wybudowana w Königswusterhausen, cztery mile tuztąd, by zapobiedz niedostatkowi kościelnemu tamtejszych katolików i okolicy; wszystkie dzieci katolickie onej okolicy cierpią na brak szkoły katolickiej. Miły Czytelniku i miła Czytelniczko! Czy nie chcielibyście pomódz Waszym współwiercom, aby jak najprędzej dostali kościółek i szkołę? Bóg Wam za to zapłaci!

Wilhelm Frank, proboszcz przy kościele św. Piusa Berlin. Pallisadenstr. 73.

Baczność! **Koniak Macholl.** Baczność!

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się wyprzedaż mego wielkiego składu KONIAKU, aby się z nim uprzątnąć. Takowy sprzedaję we flaszkach 1/2 i 3/4-litrowych po znacznie zniżonych cenach. Koniak zalecony przez pierwsze powagi lekarskie.

Ewald Beier,

właściciel browaru, Racibórz, ul. Wilhelmowska 5.

Co dopiero nadeszły! Co dopiero nadeszły!

Prawdziwe krakowskie Kantyczki

w pięknej oprawie. Cena 1 egz. 1,20 mk., z przesyłką 1,30 mk. Również na długie wieczory

książki powieściowe

wesołej i poważnej treści w wielkim wyborze,

listy chrzestne i powinszowania

od skromnych do najpiękniejszych.

„Nowiny Raciborskie“ w Raciborzu,

Ulica Panieńska 13.

Tanie czeskie pierze!

Od pierza nie płaci się cła.

10 funtów nowego, dobrego, dartego, wolnego od kurzu, 8 m., 10s funtów lepszego 10 m., 10 funtów jak śnieg białego, jak puch miękkiego, dartego 15, 20, 25, 30 m.; 10 funtów półpuchu, 10, 12, 15 m.; 10 funtów jak śnieg białego, jak puch, miękkiego, niedartego 20, 25, 30 m.; puch 3, 4, 5, 6 m. za 1/2 kilo (1 funt). Wysyłka franko za zaliczką pocztową. Zamiana i zwrócenie dozwolone. Przy zamówieniach proszę o dokładny adres.

Benedykt Sachsel, Klattau 903, Czechy (Böhmen).

Louis Bartenstein,

Rynek 9. — Racibórz, — Rynek 9.

Największy skład tego rodzaju w miejscu

założony 1856

poleca po nadzwyczaj tanich cenach:

Wstążki jedwabne wszelkich barw i szerokości.
Obsadki do jaczek, sukien i zapasek.
Koronki czarne, białe i kolorowe.
Hafty w białych i innych barwach.
Wełny i bawełny do pończoch latowych i zimowych.
Półkoszule, szlipse, parasole i szelki.
Pończochy, skarpetki, koszule i spodnie na lato i zimę.
Poszwy, prześcieradła, kołdry, nakrycia na komody.
Ręczniki, chustki do nosa, obrusy.
Gardyny, dywany, sztofy na chodniki,

jako też wszelkie

artykuły dla krawców i krawczek.

Kalendarz „Nowin Raciborskich“

na rok 1899

już wyszedł z druku!

Cena egzemplarza z dodatkiem kalendarza ściennego tylko **10 fen.,** z przesyłką 15 fen. Kto nadeśle 1.00 mk., odbierze 10 egz. franko. Kto nadeśle 2.00 mk., odbierze 21 egz. i przesyłkę za darmo.

Ekspedycya „Nowin Raciborskich“,

Racibórz, ul. Panieńska 13.

Przy odbiorze większej ilości znaczny opust.

Tylko czyste pierze gęsie

poleca bardzo tanio

Karol Heimann,

na Basacu, przy moście Odrzańskim.

Pończoszniczki

jako też

młode dziewczyny

chcące się wyuczyć maszynowego pończosznictwa znajdą trwałe dobre zajęcie w fabryce pończoch na ulicy Opawskiej 53. Objaśnień udzieli J. Hacker.

Drukiem drukarni „Nowin Raciborskich“ w Raciborzu.